

Bisz (B.O.K.), SUPREMATYZM

Stoisz przede mną i znowu nie wiesz, co masz myśleć - czujesz dyskomfort
Ja się uśmiecham i milczę, robi się dziwnie, to nie Twój lot, co?
Chcesz się odwrócić na pięcie, rozsądek szepcze: lepiej wyłącz to
A jednak dajesz mi jeszcze kolejne sekundy i dajesz się wciągnąć
Stoimy przed sobą, Ty marszczysz czoło, nie wiesz, kto na kogo patrzy
Twoje spojrzenie nie mogąc wydobyć się ze mnie, tonie w abstrakcji
Nie wiesz, co się za mną kryje, ale intuicja rusza jak sejsmograf
Gdy zrywam milczenie jak czarną zasłonę, a Ty zaglądasz do środka

Ja ciągle prowokuję progres, mało tu takich, co tak się zawzięło (aha)
Mówili, że się wykończę? Aha i się wykańczam - jak dzieło
Wielu tu nawet osiągnęło szczyt - i na tym stanęło
A Ty, jak to nie czekałeś na mnie? Mówiłeś, że czekasz na przełom!
Większość pragnie tylko audiodekoracji, by ubarwić trochę swoje szare życia
Nie umilę im przejażdżki, ani osiemnastki, w poczekalni nie zastaniesz Bisza
Moje ideały to nie tajemnica, lecz nie zdradzam ich, nie dam Ci się użyć
Bo to nie służy do czegoś, nie służy nikomu, nawet mi nie służy
Jedyne ramy to te, które nadałem sobie, żeby się nie rozlać
Muzyka dała mi życie i jestem jej winien, żeby teraz w słowach je oddać
Ludzie nie czają już sztuki, więc wypłacam swoją na odmuł
O gustach lepiej nie mówić, więc śmieję się i płaczę w środku

Z balkonu patrzę na ogrody, widzę sztuczne kwiaty
Słyszę słowa, lecz nie mają wagi - puste znaki
Dziś wszystkich i wszystkim kręcą liczby, pasja kół zębatych
Czarna rozpacz zalewa mi kwadrat, ale chuj w eskapizm!
"Jak tam sprzedaż?" Każda płyta ten sam nakład - żmudnej pracy
Ja to obraz i idea zmagania dla słusznej sprawy
Wciąż uśmiecham się przez zaciśnięte zęby jak gioconda
Patrz na mnie, ja się nie oglądam, byłeś ze mną? Wierz mi, nie do końca

Nie lubię podziałów, nie dzielę twórczości na sztukę wysoką i niską
Sztuka jest sztuką, nie miej wątpliwości, reszta jest tylko rozrywką
Nigdy nie mówię o sobie, że jestem artystą, choć jestem artystą
Bo jestem tylko tym, co robię, a nie tym, co mówię o sobie jak cały ten... hip-pop?
"Biszu, Biszu, powiedz przecie, na chuj drażysz? daj se siana, ustąp
Na rapie się można ustawić!" I się ustawiam przed Wami jak czarne lustro
Nie możesz mnie przejrzeć, możesz się przejrzeć we mnie i słusznie się wahasz
Bo to nie królicza nora - to jest czarna dziura, z której już nie wracasz

Ja ciągle spadam coraz wyżej i cały czas robię, co mi się podoba (aha)
Mówili, że się skończyłem, aha i się skończyłem - przejmować
Szczyt? chyba tam ślisko jest, to raczej urwisko, nie?
Bo co robić, kiedy masz wszystko, eee? To nuda aż przykro, więc ja wolę mieć wszystko gdzieś
Hajs na ulicach, lecz ja się nie schylam, bo podnoszę poziom, niech w końcu
Im może zaświta, że nie poziom życia podnoszę, lecz poziom odbiorców
Podobno najlepszym sposobem, by przewidzieć przyszłość, to ją stworzyć
Dziś rap to targ, więc jedyne, co mogę zrobić, to go dobić
Wszyscy przyjmują tu pozy, moja to: poza - zasięgiem
Nie mam tu wyzwania, bo za czym mam gonić? Ty pożałuj się boże, za fejmem?
Od czarnej owcy po czarny kwadrat, swych zasad trzymam się nadal - świetnie
Się nie obrażam, że nie przepadają za mną, dzielą nas lata... świetlne

Z balkonu patrzę na ogrody, widzę sztuczne kwiaty
Słyszę słowa, lecz nie mają wagi - puste znaki
Dziś wszystkich i wszystkim kręcą liczby, pasja kół zębatych
Czarna rozpacz zalewa mi kwadrat, ale chuj w eskapizm!
"Jak tam sprzedaż?" Każda płyta ten sam nakład - żmudnej pracy
Ja to obraz i idea zmagania dla słusznej sprawy
Wciąż uśmiecham się przez zaciśnięte zęby jak gioconda
Patrz na mnie, ja się nie oglądam, byłeś ze mną? Wierz mi, nie do końca